

# Kaczmarcki, Gintrowski & Lapinski, U Wrot Doliny

Po deszczu gwiazd  
na łące popiołów  
zebrali się wszyscy pod strażą aniołów

z ocalałego wzgórza  
można objąć okiem  
całe beczące stado dwunogów

naprawdę jest ich niewiele  
doliczając nawet tych którzy przyjdą  
z kronik bajek i żywotów świętych

ale dość tych rozważań przenieśmy się wzrokiem  
do gardła doliny z którego dobywa się krzyk

po świście eksplozji  
po świście ciszy  
ten głos bije jak źródło żywej wody

jak nam wyjaśniają  
krzyk matek od których odłączają dzieci  
gdyż jak się okazuje  
będziemy zbawieni pojedynczo

aniołowie stróże są bezwzględni  
i trzeba przyznać mają ciężką robotę

ona prosi - schowaj mnie w oku  
w dłoni w ramionach  
zawsze byliśmy razem  
nie możesz mnie teraz opuścić  
kiedy umarłam i potrzebuję czułości

starszy anioł  
z uśmiechem tłumaczy nieporozumienie  
staruszka niesie  
zwłoki kanarka  
(wszystkie zwierzęta umarły trochę wcześniej)  
był taki miły - mówi z płaczem  
wszystko rozumiał  
kiedy powiedziałam -  
jej głos ginie wśród ogólnego wrzasku

nawet drwal  
którego trudno posądzić o takie rzeczy  
stare zgarbione chłopisko  
przyciska siekierę do piersi  
- całe życie była moja  
teraz też będzie moja  
żywiła mnie tam  
wyżywi tu  
nikt nie ma prawa  
- powiada -  
nie oddam! nie oddam!  
nikt nie ma prawa

- powiadam -  
nie oddam!

ci którzy jak się zdaje  
bez bólu poddali się rozkazom  
idą spuściwszy głowy na znak pojednania  
ale w zaciśniętych pięściach chowają  
strzępy listów wstażki włosy ucięte  
i fotografie  
które jak sądzą naiwnie  
nie zostaną im odebrane  
które jak sądzą naiwnie  
nie zostaną im odebrane

tak to oni wyglądają  
na moment  
przed ostatecznym podziałem  
na zgrzytających zębami  
i śpiewających psalmy

Zbigniew Herbert